DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 7 z r. 1909.

Marja Mazurkówna.

Ja i ptaszę.

Jasnym, letnim wieczorem ponad rzeki brzegiem,
Kiedy przyroda cała do snu się gotuje,
A woda cichym szeptem srebrne baśnie snuje,
I porywa myśl moją z swoim tęsknym biegiem,

Ku ciemnym, niezmierzonym i nieznanym dalom —
Na chwilę zrzucam z piersi ciężar troski wszelki,
Mękę życia powierzam tajemniczym falom,
I zda się, zapomnienia opływa mię wielki —

Biały spokój... W tem, ciszę onej świętej chwili,
Jakaś przesmutna pieśń — skarga zamąca —
Słucham — to ptak sierota tak serdecznie kwili
Za utraconem gniazdem... Ból jego potrąca

Ścichłe struny mej duszy — i wnet rozbrzmiewają
One wraz z pieśnią ptaka bolem przeogromnym,
Płynąc ku gwiazdom skargą tych, co nie doznają
Wesela i — tułaczem muszą być bezdomnym...

Legendy o lwie.

Lew, „król zwierząt", jest nietylko w poezji, ale i w opowiadaniach podróżników i myśliwców, zwłaszcza starszej daty, stworzeniem mężnem, nieustraszonem i — nawet nie tylko w poezji — wspaniałomyślnem i szlachetnem. Nowsze relacje mniej skorych do przesady badaczów, rzucają nieco odmienne na „króla zwierząt" światło.

Przedewszystkiem „niezmierna" siła lwa. Juliusz Gerard znany myśliwy, opowiada naprzykład, że widział lwa, przesadzającego palisadę dwu metrów wysokości i trzymającego w zębach — wołu. Otóż wół waży dwa razy i pół tyle co lew... A wiarygodny współczesny podróżnik francuski, Edward Foa, opowiada, że lew zdolny jest, co najwyżej, uciągnąć wołu parę metrów. Co do potęgi skoku lwiego, Foa zapewnia, iż ilekroć uda się sprowadzić lwa w zasadzkę, mającą dwa metry wysokości, zwierzę nigdy wymknąć się nie zdoła. Foa, który wiele lat spędzał w Afryce, wydał właśnie swoje opowiadania, pełne malowniczych i interesujących szczegółów. Lew ma być wspaniałomyślny?

— Bajka wierutna — mówi Foa.

Lew, prawdziwy lew, nie jest nawet najodważniejszem ze zwierząt. Cechą jego najwybitniejszą jest chytrość, lecz jest najcichszym i najprzebieglejszym z myśliwców. Godzinami umie wyczekiwać na swój łup, na swoją ofiarę. Pełza ku niej powoli i cichutko, a rzuca się na nią niespodzianie. Ten wielki myśliwiec, rzadko, bardzo rzadko poluje za dnia i na otwartej płaszczyźnie. Ulubioną godziną jego polowania są zmierzchy, nawet noc. Ulubionym terenem — zarośla nad wodą.

Wie, o której godzinie ofiary spragnione przychodzą nad rzekę. Czatuje na nie cierpliwie, przysłonięty mrokiem i liśćmi. Na człowieka nie rzuca się prawie nigdy, — chyba tylko przymuszony bardzo wielkim głodem; unika raczej człowieka. Foa czekał długo na spotkanie się z lwem oko w oko. Cóż lew robi przy takiem spotkaniu?

Spogląda na człowieka bystro przez parę chwil, wydaje się niepewnym i zmieszanym. Poczem ustępuje człowiekowi z drogi, odchodząc w innym kierunku, powoli z miną godną

i oglądając się od czasu do czasu. I dopiero, gdy się oddali na znaczną odległość przyspiesza kroku, aż w końcu przechodzi w galop. Należy jednak być ostrożnym. Lew zraniony albo lwica, mająca małe w pobliżu, mogą być straszne.

Foa nie ukrywa wielkiego wrażenia jakie uczynił na nim ryk lwa. Ryk ten jest prawdziwie straszliwy i przerażający. Kto go usłyszał po raz pierwszy, ten doznaje uczucia grozy. Serce przestaje bić w piersi, a ryk brzmi w uchu echem długi czas, wywierając pewien zły urok, podobny do czaru, rzucanego przez pewne gatunki węży. Zdarza się, że pod wpływem tego wrażenia broń wypada z ręki podróżnika.

Lew boi się naprawdę dwóch tylko istot: węży i wilków. Pewne wielkie węże umieją go napaść i zdusić swemi splotami, zanim zdoła przybrać pozycję obronną. Wilki napadają czasem lwa całą kupą, gdy są bardzo zgłodniałe. Wywiązuje się wtedy straszliwa walka, w której kilka wilków ginie, ale w końcu lew pada łupem przemożnej liczby wrogów.

Gołębie pocztowe.

Pierwszy wyścig polskich gołębi pocztowych odbył się 31. lipca b. r. między Zakopanem a Lwowem. Mianowicie z Zakładu dra Chramca w Zakopanem wypuszczono, 28 gołębi, pochodzących z gołębnika znanego ich hodowcy Jana Franza we Lwowie, każdy zaś z nich, niósł w malutkiej metalowej kapsułce, umocowanej przy nóżce depeszę, adresowaną do jakiegoś lwowskiego obywatela, lub obywatelki. Gołębie, wypuszczono z Zakopanego wszystkie razem o godzinie 5 min. 35 rano. Zaraz po wypuszczeniu rozbiły się one na dwie grupy. Jedna, mniejsza, złożona z 8 gołębi, poleciała wprost w stronę Krakowa, druga większa, z 20 gołębi złożona, kręciła się do godziny 6 po Zakopanem i dopiero po 6 wzbiła się w górę, tak wysoko, że zaledwie je dojrzeć było można i z tej wysokości także w stronę Krakowa poszybowała. Warunki lotu były mocno utrudnione, gdyż padał ciągle deszcz.

Pierwsze 2 gołębie przyleciały do Lwowa o godzinie 1 minut 20 w południe, w trzy minuty później przyleciały znowu 4 i t.d. do wieczora przyleciało ich 18. Nazajutrz t. j. 1-go sier-

pnia przyleciało do 1 godz. w południe dalszych 7, tak, że razem przybyło ich 25. Trzy tylko nie doleciały względnie spóźniły się. Depesze przez gołębie przyniesione, poroznoszono natychmiast adresatom.

Ten pierwszy w Polsce, tak pomyślny wynik wyścigu „listonoszów“, powinien doprawdy zachęcić z jednej strony Jana Franza do dalszej hodowii tych miłych stworzonek, z drugiej zaś zwrócić uwagę naszych sfer sportowych na ten sport pożyteczny, a leżący dotychczas odłogiem. Dodać należy, że Jan Franz jest jedynym hodowcą w Galicji, który posiada pozwolenie ministerstwa wojny do puszczania swych gołębi w całem państwie austryjackiem.

Helena Mazurkówna

Ze Świata.

Psy w służbie reklamy. Znika już w Londynie zwyczaj posługiwania się przy reklamach roznosicielami płci obojga, a miejsce ich zajmują tresowane psy, wyuczane dla tychże celów przez pomysłowego przedsiębiorcę. Zwierzęta wędrują ulicami zwykle „gęsiego“, po sześć sztuk razem i zatrzymują się w ściekach obok wąskich przejść, tak, że każdy musi zwrócić na nie uwagę. Komicznie wyglądają te wędrowne anonse Zda się, iż psy nabrały od swych poprzedników w służbie, od ludzi, niewzruszonej powagi i niewyczerpanej cierpliwości w pełnieniu służby. Od czasu do czasu tylko kontroluje je właściciel, a do domu wracają zawsze regularnie. Różne firmy różnych używają gatunków psów; fabryka mydła n. p. tylko samych białych pudlów, skład wyrobów gumowych, przeplatanych pudlów białych i czarnych.

Instynkt czy rozwaga? W miesięczniku „The Century“ opowiada Benjamin Kidd o charakterystycznem zdarzeniu, jakiego był świadkiem w Prätorji w zoologicznym ogrodzie, założonym przez prezydenta Krügera. W klatce małp przywiązanych łańcuchami do drzewa, zwrócił na siebie uwagę Kidda pawian, który objawiał niezwykłe rozdrażnienie na widok ka-

żdego angielskiego uniformu. — Widzowie rzucali rozmaite łakocie, które częściowo padały poza obręb ruchów małp. Te nie reagowały na stracone dla nich kąski i siedziały spokojnie obok drzewa. Jedynie pawian stał przy ogrodzeniu, jak gdyby czegoś oczekiwał. Otóż zdarzyło się, iż jeden z przechodzących gości wymachiwał tuż przy samem ogrodzeniu laską. Porwać laskę i uciec z nią pod pień drzewa, było dziełem jednej chwili. Zwykle łamią małpy taką zdobycz; inaczej atoli postąpił pawian. On oddalił się na czworakach, o ile mu tylko łańcuch pozwalał, a wyciągnąwszy ramię począł laską przygartywać do siebie jeden po drugim kawałki łakoci. — Wśród widzów obudziło to ogólee zdziwienie. — Czy byłby to tylko instynkt czy rozważne użycie w odpowiedni sposób pojedynczego narzędzia?

Niezwykłe ocalenie. Włoskie pismo „Corriere della Sera“ opowiada o niezwykłem ocaleniu psa, który po trzęsieniu ziemi przepędził 43 dni wśród ruin zawalonego domu w Messynie. Był to mały, biały piesek z czerwonemi płatami, o długiej sierści i wabił się „Flik“. — Właściciel jego Emilio Bossi, uszedłszy szczęśliwie śmierci, zamieszkał po katastrofie w Catanii. — Po odzyskaniu spokoju i równowagi umysłu powrócił do Messyny, by z zasypanego domu powydobywać o ile możności wartościowe rzeczy. Gdy po dłuższych wysiłkach utorował sobie drogę główną bramą do wnętrza pałacu, nie mało był przerażony widokiem, iż już przed nim byli tam złodzieje, splądrowali meble i wynieśli precjoza. Wcelu dalszych poszukiwań wyszedł Bossi w małe podwórko gmachu. ogladając tylną stronę ocalonego muru, i tutaj zauważył, iż jedno okno od kuchni i jedno od jadalni nie były zrujnowane. — Przy pomocy drabiny dostał się do wnętrza i oto ku niemałemu zdziwieniu usłyszał żałośne skomlenie. Bossi nie chciał wierzyć własnym uszom. Czyżby to miał być jego ulubiony piesek, którego uważał dawno za nieżywego? Zawołał go po imieniu, słabe szczekanie było odpowiedzią faworyta. Gdy odsunięto zapory przedstawił się oczom widzów straszny obraz żywego szkieletu zwierzęcia, czołgającego się do stóp swego pana i liżącego mu ręce. Flik chciał się podnieść na tylne łapy, lecz do tego zabrakło mu siły.

Rzewnym był widok sędziwego, mlecznym włosem okrytego Bossi'ego, gdy tenże łkając obejmował i całował psa swego i podawał mu mleko.

Uratował Flika od śmierci przypadek, iż w jego więzieniu były stearynowe świece i utworzyło się bagienko z rozbitych butelek wina i napływającej szczelinami wody. Pierwsze służyły mu za pokarm drugie gasiły pragnienie.

Dziecko zawdzięcza psu swe ocalenie. Po trzęsieniu ziemi w południowych Włoszech, włóczyły się w okolicy gromadnie psy i koty, które wiedzione instynktem uciekły były przed katastrofą. Gdy dla braku pożywienia, stworzenia te nadgryzały leżące wokół trupy ludzkie, wyszedł rozkaz strzelania bezpańskich zwierząt.

Los taki byłby spotkał jednego z grzebiących ziemię psów w Messynie, gdyby nie przezorność żołnierza, iż w miejscu w którem pies grzebie może być zasypany żywy jeszcze człowiek. Rozpoczęto poszukiwania i rzeczywiście wydobyto z gruzów żywe małe dziecię. Tak wierność psa uratowała dziecię a i jemu samemu życie.

„Ami“ przy telefonie. „Frankfurter Zeitung“ opowiadała niedawno wypadek telefonicznego porozumienia pieska „Ami“ z jego właścicielem. — Policja w Grünheim przytrzymała włóczęgę, którego podejrzywała, iż prowadzony przez niego pies pochodzi z kradzieży, a że parę dni przedtem zgłosił kupiec Maier w jednem z miast Westfalii zgubę swego faworyta, rozpoczęła w tym kierunku badania i użyła do tego telefonu. Wezwawszy Maiera do aparatu poleciła mu mianowicie zawołać ulubieńca po imieniu. „Ami“ poznał głos pana i począł dobitnie skomleć — a złodziej wobec tak wymownego dowodu nie mógł wypierać się dłużej winy.

Prezydent Roosevelt położył wielką zasługę około ochrony i hodowli ptactwa. Na jego polecenie, przeznaczono dla krajowego ptactwa potężny kawał ziemi rozległości 70.000 akrów coś w guście słynnego na cały świat parku Yellowstone. Jestto największy obszar wylęgania się ptaków wolnych w granicach Państw zjednoczonych. Jakżeż odmiennemi są tamtejsze stosunki od stosunków Europy, gdzie w ostatnich 50 latach wytrzebiono zupełnie wskutek nieroztropnego prześladowania niektóre gatunki znanych skrzydlatych przyjaciół.

Charakterystyczne. Książę Jerzy Tarchanów posiadał w swej wyścigowej stajni słynnego zdobywcę 8000 rubli nagrody na Semenowskim hippodromie. Niebawem po tem zwycięstwie, znaleziono konia tego i jego dwóch towarzyszów w ma-

sztelarni przy ulicy Puszkina w napół zagłodzonym stanie. Służący pociągnięty do odpowiedzialności tłumaczył się, iż od roku nie otrzymuje wcale zapłaty a od trzech dni wyczerpały się zapasy karmy końskiej. I oto dobroczyńcą księcia Tarchanowa, który dostarczył owemu panu wydatnej sumy —(może do przegrania w karty) było zniewolone zająć slę — Towarzystwo ochrony zwierząt.

Także amatorstwo. Dr. B. Langkavel opowiada o gustach egzotycznych piękności, iż damy w zatoce Humboldta z niezwykłą czułością faworyzują prosiaki, a malarz mógłby bez trudności portretować tam panie z dz eckiem na jednem a świnką na drugiem ramieniu. W Melanezji gdzie przekłuwa się nietylko uszy, ale także chrząstki nosowe i wargi i wkłada się w otwory wszystko, co tylko jest możliwem, widział Rietmann w Makirze jako ozdobę uszu młodej damy, gatunek dużego nietoperza, który po ułaskawieniu został przymocowany za jedną łapkę do małżowiny. — Tubylcy-panienki tych rajskich okolic oswajają tam z wielkiem amatorstwem wspomniane nietoperze a te łażą bez żenady po całem ciele pięknej swej władczyni, jedzą z rączki jej owoce i zlatują na odgłos wabika z drzew i dachów w jej objęcia. Zresztą musimy i my przyznać, że nietoperze mają być miłem zwierzęciem domowem. Jeden z amerykańskich profesorów, który od lat młodocianych zajmował się badaniem tych stworzeń twierdzi, iż nietoperz jest nader inteligentnym i przystępnym, co więcej przywiązanym i wiernym jak pies. Oswojony, strzyże wzorem psa lub konia swemi uszkami, gdy się do niego łagodnie przemawia, stula je zaś gdy się na niego gniewa. Jest takim pieszczochem, iż trudno go się pozbyć. Profesor trzymał u siebie latami dwa nietoperze, które przez cały dzień spały na jego bibljotece, wieczór polowały na owady, wracały zawsze regularnie do pokoju i zgłaszały się u niego na każde zawołanie.

Mrówki mogą być zajmującemi zwierzętami domowemi — jak to stwierdzają przyrodnicy, badacze ich życia. Anglik W. r. Bodelter, wpadł na pomysł skonstruowania klatki na mrówki w którejby można trzymać je w domu dla badań naukowych a król Edward kupił taką klatkę dla swoich wnuków. Odtąd mają klatki mrówcze wielki popyt w zakładach szkolnych. Klatki składają się z dwóch szklanych płytek nieprzystających do siebie powierzchniami, lecz odpowiednio zamkniętych. — Do tej

klatki nabiera się roju mrówek z gniazda — a te po kilku dniach spokojnego życia porządkują same swoją nową sadybę i podejmują zwykłe zajęcia. — One budują komnaty i korytarze, zbierają do kupki larwy i zakładają cmentarz. Gdy odległość pomiędzy płytami jest niewielka, rozprzestrzeniają się w swych budowach, tak, iż można wszystkie objawy ich życia śledzić gołem okiem, a jeszcze dokładniej przy pomocy lupy.

Polowanie na słonie nad jeziorem Bodeńskiem. W niecodziennym wypadku, bo prawdziwego polowania na prawdziwe słonie, brali niedawno udział mieszkańcy spokojnego miasteczka Bregencji. Oto, dwa słonie z bawiącego cyrku Strassburger'a w niewyjaśnióny dotychczas sposób uwolniły się po północy z uwięzi, niepostrzeżenie otworzyły sobie ogrodzenie i rozpoczęły swobodny spacer. Pewien obywatel, który późno w nocy powracał z sasiedniej miejscowości, przeraził się nie mało, ujrzawszy nagle w polu za miastem dwa te kolosy, pasące się z rozkoszą w niedojrzałym jeszcze słodkim owsie. Obywatel uczynił na ten widok to, co w danym wypadku najlepszego mógł uczynić, tj. dał znać swym nogom, aby jak najprędzej znaleźć się jak najdalej od grożnych czworonogów. Przybiegłszy bez tchu do miasta, spotkał na szczęście kilku cyrkowych artystów, wychodzących z szyneczku i doniósł tm o tem, co po drodze widział. Cyrkowcy rzucili się natychmiast do koni, wsiedli na nie i popędzili galopem za miasto, za nimi zaś pospieszyło obudzone hałasem pół miasta. Obaj gruboskórcy, na widok zbliżających się jeźdźców, robili z początku miny jakby uciekać chcieli, cyrkowcy jednak, przy pomocy publiczności utworzyli naokoło uciekinierów zwężające się coraz bardziej koło Jeden z cyrkowców, występujący na arenie jako jeździec z Texa zbliżył się z tyłu do jednego ze słoniów. W powietrzu świsnęło rzucone przezeń lasso i owinęło się naokoło głowy łowionego zwierza. Rozległ się donośny ryk, jak gdyby głos trąbki, słoń począł się niepokoić i rzucać na prawo i lewo, jednak łagodne słowa i ofiarowane mu przysmaki, przekonały „Tomma" — tak zwało się zwierzę — że dość już ma spaceru i powinien powrócić do domu. Poszedł też chętnie, za nim zaś udał się dobrowolnie i słoń drugi, mniejszy. — W ten sposób wzbogaciło się miasteczko o jedno więcej niebywałe gdzieindziej zdarzenie.